

RADOŚĆ
Z POWROTU
O POKUCIE
CHRZEŚCJAŃSKIEJ

O. PIOTR JORDAN ŚLIWIŃSKI OFM CAP

RADOŚĆ
Z POWROTU
O POKUCIE
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WYDAWNICTWO WAM

POKUTA
JAKO
BUDOWANIE
RELACJI

Oto modlitwa, którą św. Franciszek odmawiał zawsze, gdy widział krzyż, i prosił braci, aby na widok krzyża czynili to samo. Znamy ją w trochę innej wersji z odprawiania drogi krzyżowej. Jest to zmodyfikowana przez św. Franciszka antyfona przewidziana na święto Podwyższenia Krzyża:

Wielbimy Cię, Najświętszy Panie Jezu Chryste,
tu i we wszystkich kościołach Twoich, które są na
całym świecie, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż
swój świat odkupił raczył. Amen.

Przedmiotem tych rozważań jest pokuta. Mają one jednak być też zachętą, by wdrożyć się w tę pokutę, a nie tylko o niej rozmyślać czy też ją analizować, nie podejmując trudu wprowadzania jej w życie. Będę mówił o tym, jak ona ma wyglądać i na czym ma polegać. Chcę wytyczyć przynajmniej główne kierunki i podać konkretne przykłady pokuty. Jeśli pozostaną jakieś wątpliwości, to oczywiście warto je omówić ze spowiednikiem. Mam jednak nadzieję, że lektura tych rozważań zakończy się dobrym pomysłem na pokutę, na przykład wielkopostną.

Gdy mówimy generalnie o pokucie, to trzeba rozpocząć od tego, że dzisiaj rozumienie tego pojęcia ma olbrzymi balast, który przez wieki przyniosły

różne obrazy kulturowe. Przemawiają one o wiele mocniej niż teksty biblijne lub przekaz świętych. Bardzo często te obrazy są tak wyraziste, że przedstawiają pokutę jako coś strasznego, nieludzkiego bądź antyludzkiego. Jak się wydaje, problem wynika również z używanej przez wieki leksyki (jak na przykład „umartwienie”), podkreślającej, że trzeba coś zabić w sobie i że to, być może, szczególnie będzie się Bogu podobać. Pewne obrazy są często zupełnie zniekształcone, choć czasami niestety odpowiadające pewnym kulturowym kontekstom, także w historii chrześcijaństwa. Przedstawiają one zasmuconych, poranionych, na pół oszalałych pokutników. Jeśli przypomnimy sobie z edukacji szkolnej różne teksty, choćby *Legendę o świętym Aleksym*, w których pokuta jest wręcz dewastująca zarówno dla angażującej się w nią osoby, jak i dla jej relacji z innymi ludźmi, to bardzo często pojawia się przed nią lęk, obawa, że jest ona antychrześcijańska, a może nawet antyludzka.

Można by tu pokazać i zanalizować wiele różnych figur z historii. Chciałbym jednak wskazać jedną zasadniczą kwestię, na którą wpłynęło dziedzictwo nowożytności, a wcześniej, być może, niektóre nurty heretyckie: myślę tu o nurtach gnostyckich, manichejskich, o dualistycznej wizji człowieka. Jeśli

zaczynam mówić, że mam umartwiać ciało, to w centrum tego wskazania jest to, że ja nie jestem ciałem, lecz kimś w środku, w nim; jestem kimś, kto ma ciało i posługuje się nim jak jakimś instrumentem. Oczywiście historycy idei pokazaliby późniejsze nadbudowania na fundamentach takiego myślenia – odwołaliby się choćby do koncepcji kartezjańskiej, w której ciało jest rozumiane jako rodzaj maszyny, a wewnątrz niego znajduje się jakiś podmiot myślący. Nie chodzi tutaj o to, żeby robić przegląd historii filozofii lub historii idei, myślę jednak, że podobne myślenie to jeden z podstawowych błędów stojących u podstaw takiego spaczonego rozumienia pokuty, także w dzisiejszej praktyce chrześcijańskiej. Nie znajdziemy analogicznych myśli w Ewangelii, choć chęć takiej analizy słowa Bożego towarzyszyła jego interpretatorom już w czasach apostołskich; św. Paweł w swoich listach ewidentnie odrzuca jednak tego typu objaśnienia. W Piśmie Świętym nie spotkamy twierdzenia, że ciało rozumiane jako to, co we mnie fizyczne, jest wrogiem człowieka, a pokuta ma być umartwianiem, czyli robieniem czegoś z tym ciałem, doprowadzaniem prawie do jego zabicia.

Jeżeli staniemy przed prawdą o wcieleniu, a więc o tym, że Druga Osoba Boska przyjęła ludzkie ciało, to nie możemy przyjąć, że jest ono czymś złym. Ciało

nie jest wrogiem, skoro Bóg sam się w nie wcielił. Zatem wszelkie tego typu koncepcje mówiące o tym, że ja jestem dobry, a to ciało paskudne, zupełnie nie mają uzasadnienia na gruncie Ewangelii. Patrząc na prawdę o tym, że Bóg przyjął ludzkie ciało w Jezusie Chrystusie, nie możemy nigdy stwierdzić, że jest ono złe i trzeba je niszczyć. Nawet jeśli znajdujemy na przykład w tekstach Janowych słowa, że ciało jest czymś, co prowokuje bądź może prowokować do grzechu, do odwrócenia się od Boga, to nie jest ono tam ujmowane w taki sposób, w jaki my je dziś rozumiemy. Nasza cielesność jest rozumiana raczej jako to wszystko, co jest w człowieku wrogiem Bogu, co w nas staje przeciwko Niemu. Myślę, że to jest jedna z najbardziej podstawowych prawd, które trzeba sobie uświadomić, gdy staje się wobec problematyki pokuty chrześcijańskiej. Należy przypomnieć sobie te wszystkie fragmenty biblijne jasno o tym mówiące, choćby w kontekście postów lub spożywania takich czy innych pokarmów. Chrystus wyraźnie daje do zrozumienia, że nie czyni człowieka nieczystym to, co wchodzi przez usta, ale to, co z ust wychodzi. Myśli, które pochodzą z serca – one prowadzą do grzechu (por. Mt 15,17-20). Rozumienie ciała jako czegoś wrogiego mnie jest niestety nadal silnie obecne w chrześcijaństwie. Dlatego powtórzę, jeśli

Jezus Chrystus, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, przyjął ludzkie ciało, to trudno wyprowadzić z tego wniosek, że jest ono złe. Nie jest więc tak, że trzeba je umartwiać, czyli w pewien sposób niszczyć. I to jest pierwsza zasadnicza kwestia.

Czy to oznacza w takim razie, że nie ma potrzeby jakiegokolwiek ascezy, a więc odmawiania sobie różnych rzeczy? Oczywiście takie twierdzenie też będzie bezzasadne. Trzeba rozumieć pokutę, a więc cały proces nawracania się, nie w sposób nowożytny. Zatem nie chodzi o doskonalenie się osoby w sensie pracy wyłącznie nad sobą; innymi słowy, nie chodzi o to, żeby skupić się na sobie i stosować ascezę, którą lubię nazywać „bicepsową” czy „treningową”: ćwicz, ćwicz, ćwicz, a będziesz coraz doskonalszy. To przypomina fitness duchowy. Potrzeba przełamania takiego sposobu myślenia, by wprowadzić zamiast niego myślenie relacyjne. Pokuta nie powinna mnie koncentrować na sobie samym. Owszem, punktem wyjścia będzie jakaś prawda o mnie, ale ma ona być relacyjna, czyli odnosić mnie do Boga i do drugiego człowieka, umacniać więź z nimi, nie zaś zatrzymywać mnie na sobie. Myślę, że jest to najważniejszy moment. Pokażę te teksty biblijne i przedstawię takie przykłady świętych, które rozwijają ten sposób myślenia i działania.

Co z tego wynika? Na pewno to, że potrzeba rewizji różnych praktyk pokutnych, które stosujemy i które kiedyś być może nam wpajano. Jeszcze dzisiaj w kontekście Wielkiego Postu bardzo często planuje się umartwienia. Pamiętamy te sympatyczne momenty, kiedy jako dzieci postanawialiśmy, że nie będziemy jeść cukierków, a później, w dorosłym życiu, że na przykład nie będziemy pić kawy. To wszystko może być dobre i potrzebne, ale jeżeli pozostaniemy tylko przy tym, to skoncentrujemy się na sobie: to ja nie będę czegoś jadł, to ja nie będę czegoś pił, to ja nie będę czegoś robił, na przykład nie będę oglądał telewizji. W tak rozumianej pokucie ginie zasadniczy moment odnowienia relacji. Co więcej, ginie podstawowe założenie pokuty, czyli że ma ona przywracać zaburzony przez grzech porządek świata, zakładający, iż Bóg jest w tym świecie na centralnym, głównym miejscu, a człowiek Jemu służy i jest skierowany z życzliwą miłością ku drugiemu człowiekowi. Skrzywione rozumienie pokuty może natomiast skoncentrować człowieka na samym sobie.

Doskonale rozumieli to święci. Świadczy o tym fragment jednego z listów św. Teresy z Ávili (jako franciszkanin-kapucyn zawsze nazywam Teresę „moją ukochaną ciocią duchową”, bo „mama” jest jedna – św. Klara). Jedna z przeorysz pyta Teresę, co

ma zrobić, bo pewna siostra we wspólnocie prowadzi szczególnie ascetyczny tryb życia, umartwia się i mdleje z miłości do Chrystusa. Rada Teresy jest prosta: zakazać jej dodatkowych modlitw i dać jej rosołu. Jest tu bardzo zwyczajny realizm. Teresa przypuszcza, że ta siostra przesadziła z ograniczeniem spożywanych posiłków i brakuje jej jakichś składników odżywczych, w związku z tym trzeba jej dać rosołu, żeby mogła dalej spokojnie przeżywać swoją relację do Boga. Myślę, że ta historia nas uczy przede wszystkim tego, iż pokuta musi być skierowana ku Bogu i ku drugiemu człowiekowi. Jeżeli będzie rozumiana tylko czy przede wszystkim jako rodzaj represji wobec siebie, jakkolwiek to zdefiniujemy, wobec własnego ciała lub takich czy innych zachowań, to oprócz tego, że może wyrządzić krzywdę na poziomie zdrowotnym, będzie w głównej mierze zamykać człowieka w jego własnym ego. A w końcu pokuta jest zasadniczo zaproszeniem do tego, żeby to ego, swoje ja, pozbawić tronu, wprowadzić tam Boga i otworzyć się na drugiego człowieka.

Z pokutą i praktykami pokutnymi wielu świętych miało także bardzo różne kłopoty. Niektórzy na przykład w ogóle nie pokutowali, gdy przypomnieli sobie jakiś moment w życiu, kiedy byli skierowani wyłącznie ku sobie i ku przyjemnościom. Często było to dla

nich natomiast inspiracją, by zmienić swoje życie. Gdy odkryli w Chrystusie Pana i Zbawiciela, chcieli tym bardziej za pewne sytuacje zadośćuczynić. Ale mieli też inne problemy, na przykład św. Franciszek pod koniec życia w swoim stylu przepraszał ciało, że źle, za ostro je traktował, że był dla niego zbyt mało miłośniwy.

Współczesność pokazuje nam inny model, przedstawia pokutę jako swoiste święto, ale bardzo ograniczone w czasie. Mamy więc na przykład jakąś imprezę charytatywną i ktoś przez cały dzień czy przez parę dni w olbrzymim trudzie zabiega o to, żeby coś komuś dać. Ktoś inny weźmie udział w tej akcji, dając to, co mu zbywa, i będzie niesamowicie dumny. Ale przecież dał to, co mu zbywa. Dalej, będą to różne inne okazje, jak choćby Dzień bez Samochodu. One wszystkie są potrzebne, na przykład po to, żeby uświadomić nam konieczność ochrony środowiska naturalnego, ale myślę, że we współczesnej kulturze taki dzień bez samochodu, telewizora czy czegokolwiek innego to świecki substytut pokuty.

Bardzo często pojawiają się tu różne motywacje, od humanitarnych po ekologiczne. Także wielu chrześcijan jest z siebie dumnych, gdy weźmie aktywny udział w Dniu bez Samochodu. „Proszę ojca, bardzo się zmęczyłem, bo tego dnia jechałem

do pracy rowerem, ale chciałem, żeby ten Dzień bez Samochodu był ważny”. Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie myślę, że takie akcje są bez sensu. One są potrzebne. Spójrzmy jednak, jak świat, jak kultura świecka, niereligijna produkuje pewne substytuty pokuty. Często je przyjmujemy, bo są szlachetne, ale widzimy też, że wypierają z naszego myślenia właśnie Chrystusowe zaproszenie do pokuty, do odwracania się od siebie, a zwracania się ku Bogu i ku drugiemu człowiekowi. Myślę, że warto spokojnie przemyśleć zachowania ascetyczne, zastanowić się, czy one koncentrują mnie na mnie samym, czy rzeczywiście są otwarciem na Boga i na drugiego człowieka. Jeżeli podejmuję trud postu, to z jakich to czynię powodów? Zdrowotnych? Bardzo dobrze, ale nie nazywajmy tego po prostu pokutą. Czy jeżeli sobie czegoś odmawiam, to czy jednocześnie będę się z kimś dzielił tym, co zaoszczędzę?

Pamiętam, że kiedy studiowałem w Rzymie i mieszkalem w kolegium międzynarodowym, gdzie przebywali wszyscy studiujący kapucyni z różnych części świata, to bracia z Brazylii zaproponowali pewien zwyczaj. Na początku Wielkiego Postu i Adwentu pewnego dnia o określonej godzinie obchodzili budynek z wózkiem i każdy z nas mógł oddać ze swojej celi to, o czym uważał, że nie jest

mu potrzebne i nie jest zgodne także z przeżywanym ubóstwem franciszkańsko-kapucyńskiego w tym momencie. Nieraz te różne rzeczy zebrane do wózka, od książek przez ubrania po rzeczy elektroniczne, były później rozdawane ubogim. Myślę, że w tym również jest sens postu: czegoś sobie odmawiam, aby się tym podzielić.

To są pierwsze myśli, które chciałem przedstawić, aby pokazać, co dobrego i złego przynosi świat. W kolejnych rozdziałach będziemy mogli skonfrontować się ze słowem Bożym i posłuchać, co ono nam proponuje. Ponadto przez refleksję nad tym słowem Bożym, a także przy pomocy różnych tekstów życiorysów świętych zobaczymy, czego możemy się nauczyć i jak możemy zmienić myślenie o pokutnym wymiarze naszego życia.